

# Joanna Januszczak

---

## Sowieckie procesy pokazowe w drugiej połowie stycznia i na początku lutego 1941 r. w Mińsku

---

Niepodległość i Pamięć 6/1 (14), 143-151

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Joanna Januszczak

## Sowieckie procesy pokazowe w drugiej połowie stycznia i na początku lutego 1941 r. w Mińsku

Jest za Bugiem taka kraina, gdzie po rozbiorach Rzeczypospolitej Obojga Narodów i upadku powstań (szczególnie styczniowego), dzieciom w kolebce zamiast kołysanki śpiewano "Z dymem pożarów", a gdy zaczęły mówić pełnymi zdaniami uczono ich wierszyków patriotycznych. Kobiety chodziły w czerni i nosiły żałobną biżuterię. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. kobiety zdjęły żałobę, ale dzieciom nadal śpiewano "Z dymem pożarów" i uczono *Tam w śwalcach wolnej ziemi żył Kościusko długie lata...* A gdy poszły do szkoły wychowywano je zgodnie z hasłami: "Bóg, Honor i Ojczyzna" poprzez harcerstwo, przysposobienie wojskowe i Sodalicję Mariańską.

Nic więc dziwnego, że tak wychowana młodzież traktowała wybuch wojny w 1939 r. jak wspaniałą przygodę i okazję wykazania swej miłości do Ojczyzny. Zajęcie Kresów przez wojska bolszewickie spowodowało natychmiastowe powstawanie tajnych antysowieckich organizacji, do których garnęła się nie tylko młodzież inteligencka. Między innymi powstała w Lidzie młodzieżowa organizacja utworzona i kierowana przez studenta prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Kleofasa Piaseckiego nazywanego "Lolkiem". Ponieważ "Lolek" pochodził z okolic Werenowa pow. Lida i okresowo mieszkał w Lidzie, najpierw skupiła się wokół niego młodzież Lidy, Werenowa, Białohrudy, Juraciszek (wszystko w powiecie lidzkim), a potem po wstąpieniu do organizacji Bogusława Wężyka z Baranowicz rozciągnęła się na Baranowicze i Nowogródek. Organizacja postawiła sobie za cel gromadzenie broni, amunicji, map sztabowych i środków opatrunkowych, o co wtedy nie było trudno oraz zbieranie informacji o wojskach sowieckich. W perspektywie miała zamiar wysadzić most na Niemnie, aby zapobiec wywózkom naszej ludności na Sybir, niestety nie doszło do tego, bo wcześniej nas aresztowano.

Noc z 17 na 18 maja 1940 r. spędziłyśmy we trójkę: "Lolek", mój narzeczony Bogusław Wężyk i ja omawiając konieczność wprowadzenia zmian w organizacji, akcentując szczególnie zaostrenie środków ostrożności. Wszystkie nasze decyzje były rozsądne, ale niestety spóźnione, bo sowiecka machina NKWD ruszyła już przeciwko nam. 18 maja 1940 r. około godz. 14-15, gdy wróciłam z pracy i wyprawiłam z mieszkania mojej matki "Lolka", Zofię Bobrownicką (kurierkę "Lolka") i Helkę, której nazwiska nie pamiętam, zobaczyłam, że nasz dom (dwurodzinny) otaczają pogranicznicy i 12 enkawudzistów (jak zbójców mickiewiczowskich z "Powrotu taty"). Nakaz aresztowania opiewał na trzech baranowiczan: Bogusława Wężyka, Gambira Kurmanowicza (Tatara) i Bolesława Stankiewicza, ale zabrano wszystkich młodych ludzi. Po

wstępnym śledztwie zatrzymano poza baranowiczankami tylko mnie (Joannę Stankiewicz) i Macieja Wasiukiewicza z Werenowa, pozostałych puszczono do domu. Następnego dnia przewieziono nas na śledztwo do Baranowicz i w jego trakcie aresztowano jeszcze 11 osób z Werenowa. Stanowiliśmy grupę 16 osób, którą po zakończeniu śledztwa przewieziono 20 stycznia 1941 r. do Mińska na sąd.

Trasę około 100 km dzielącą Baranowicze od Mińska jechaliśmy chyba około doby w wagonach zwanych stołypinkami. Po dokładnej rewizji, w trakcie której udało mi się ocalić mój zaręczynowy pierścionek (sygnet Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni) i zarejestrowaniu nas zgodnie z sowieckimi formalnościami, umieszczono mnie najpierw w jakiejś pojedynczej celi w podziemiach, a potem przeniesiono do okropnej pod każdym względem celi, to znaczy tak jej wyglądu, jak i towarzystwa.

### Przygotowania do sądu

"Na moje szczęście już w sobotę 25 stycznia 1941 r. zabrano mnie i przewieziono do więzienia śledczego NKWD zwanego "Amerykanką" chyba z uwagi na względnie kulturalne warunki w nim panujące. Był to okrągły nowoczesny budynek. Po środku nie było sufitów pomiędzy parterem, a pierwszym piętrzem. Był tam tylko pomost, na którym stali dyżurni. Na pierwszym piętrze było 18 cel pojedynczych, a na parterze 4 cele zbiorowe i 4 cele w suterynie. Na parterze i pierwszym piętrze są UBORNE (WC), a w suterynie łaźnia i kuchnia. Suteryna jest oddzielona od parteru sufitem/podłogą opartym na grubej kolumnie. Ten nowoczesny budynek posiada w podziemiach również średniowieczne sale tortur"<sup>1</sup>.

Tym razem nic nie zanotowałam o naszym przejeździe z więzienia centralnego do "Amerykanki". Musiał on być bardzo mało znaczący wśród wielu wydarzeń tych dni. Najprawdopodobniej nie miałam żadnego kontaktu ze Sławkiem, bo inaczej coś bym zanotowała. A przecież przyjechaliśmy - jak zwykle - w komplecie, bo dalej opisuję:

"Chłopcy musieli iść do łaźni - nie w celach higienicznych, ale z braku celi - a ja usiadłam na kamiennej ławie otaczającej kolumnę podtrzymującą sufit. Drzwi od łaźni były otwarte. Naprzeciwko siebie miałam Sława, więc naturalnie rozmawialiśmy - niestety głównie na migi. Nawet żarty były nam w głowie. Chłopcy dokuczali mi, że przez miłość siedzę w ciupie itd. Pokazałam im 5, a oni myśleli, że spodziewam się wyroku 5 lat. Przeciągali więc ręką po gardle pokazując akt oskarżenia, który już każdy z nich miał w ręku. Naczelnik więzienia śledczego przy NKWD ciągle brał któregoś z nich i ten wracał z papierem to jest aktem oskarżenia. Jak zwykle, mnie wzięto jako ostatnią.

Przywitał mnie w miłym gabinecie, urządzonego polskimi meblami KOMISAR WNUTRIENNYCH DIEL BIEŁARUSI<sup>2</sup> w towarzystwie kilku enkawudystów. Od razu sam mi się przedstawił. Oni zawsze bardzo lubili chwalić się tytułem i stanowiskiem. Zawsze podkreślali to swoje stanowisko, żeby ktoś - nawet taki smarkaty więzień jak ja - nie pomyślał, że on jest byle kim.

Potem wręczył mi 16 kart zadrukowanego papieru. To był mój akt oskarżenia.

Wróciłam i usiadłam na swoim dawnym miejscu. Przejrzałam pobieżnie swój akt oskarżenia i teraz dopiero rozumiałam, co chłopcy mieli na myśli kpiąc z moich 5 lat.

1 W cudzysłowie podaję tekst spisany w 1941-43 na podstawie grypsów więziennych i świeżych jeszcze wspomnień młodej dziewczyny, a więc dokładnych.

2 Minister Spraw Wewnętrznych Białorusi.

Potem chłopców zabierano kolejno z zamkniętej tym razem łaźni do poszczególnych cel. A kiedy już wszystkich rozlokowano, mnie wsadzono na ich miejsce do łaźni (również nie w celach higienicznych, lecz gwoli odosobnienia). Czekałam trochę przeglądając obszerny akt oskarżenia w języku rosyjskim, co utrudniało mi zadanie.

W końcu jednak miałam dość prowizorki i zażądałam celi. Dali mi Nr. 23 w suterynie. Duży wycinek koła z dwoma oknami o wymiarach 50 cm x 50 cm. Był tam jeden siennik i dwa koce. Zaraz się więc rozlokowałam. Przeczytałam nawet wiszący na ścianie regulamin i zabrałam się teraz do dokładnego przestudiowania mego OBWINITIELNOGO ZAKLIUCZENIJA<sup>3</sup>.

Jeszcze przedtem dyżurny zapytał mnie czy dostałam dziś chleb i cukier. Nie wiem po co odpowiedziałam uczciwie "tak". Kolacji nie dostałam i po PROWIERCE<sup>4</sup> poszłam spać. Było niemiłosiernie zimno i trudno było mi w tych warunkach usnąć. Ale w końcu zwinęłam się w kłębek jak kot, przykryłam się obu kocami i futerkiem i jakoś powoli usnęłam. We śnie rozegrzałam się i spałam spokojnie jak susel.

Nazajutrz dyżurny obudził mnie już o godzinie 4 rano. Ubrałam się. Trochę się pomodliłam. Pogimnastykowałam i poszłam do UBORNEJ (WC). Po UBORNEJ (WC) zjadłam śniadanie, odmówiłam normalny więzienny pacierz poranny i zaczęłam powtarzać wszystkie znane wiersze, albo spacerując, albo leżąc w płaszczu pod kocami ze względu na panujące w celi potworne zimno pomimo dwóch kaloryferów - nawet troszeczkę ciepłych.

Dzień minął mi jednak dość szybko, tym bardziej, że co godzinę albo i częściej wpadał ktoś pytając:

- FAMILIA?<sup>5</sup>
- IMIA?<sup>6</sup>
- IMIA OTCZESTWO?<sup>7</sup>
- GOD ROZDŻENIJA?<sup>8</sup>

I szedł dalej.

O godzinie 12-tej był obiad. Kolacja o 20-tej czyli 8-mej wieczór. O 21-szej UBORNAJA (WC). I nareszcie o 22-giej można było spokojnie iść spać. Tak spędziłam dwa dni w samotności nic się nie nudząc. To były dwa wspaniałe dni odpoczynku po celi Nr. 174. Gdyby jeszcze to potworne zimno tak bardzo mi nie dokuczało! Wszyscy więźniowie uważają samotność za najgorszą karę, a dla mnie była ona prawdziwym relaksem."

"W poniedziałek 27 stycznia 1941 r. dostałam awans czyli POWYŻSZENIE - jak żartował naczelnik. Przeniesiono mnie na piętro do celi Nr 17. Spotkałam tam dwie panie. Właśnie miały iść na sąd. Jedna z nich to jakaś histeryczka. Mówiła, że odbędzie się proces miliona młodzieży z ZAPADNOJ<sup>9</sup>, to znaczy z polskich Kresów Wschodnich, że pewnie będziemy na sądzie razem, że nas wszystkich rozstrzelają. Strasznie mnie pocieszyły!!!

Wreszcie wyszły. I znów odetchnęłam doceniając moje własne towarzystwo. Zostałam sama w celi o dwóch łózkach wmurowanych w ścianę i dość dużym oknie. W

---

3 Aktu oskarżenia.

4 Kontrolne liczenie więźniów.

5 Nazwisko.

6 Imię.

7 Imię Ojca?

8 Rok urodzenia.

9 Tak Sowieci skracali nazwy - Zapadnaja Białorusija i Ukraina.

ogóle poczułam się tutaj dość dobrze, bo i uporczywe zimno już mi nie dokuczało. Lecz co dalej? Moje szczęście w samotności nie trwało długo, gdyż już o godzinie 21-szej czyli o 9 wieczór wprowadzono do celi Anię Kalinowską, Panią Borkowską z Lidy i jedną z Łomży w męskim ubraniu. Ta z Łomży zaraz zaczęła wyśpiewywać: "Jeśli morda nie nabita nie dostojny ja bandyta", co chyba już wystarczy za opinię o niej. Chociaż siedziała z artykułu 64 (nielegalna organizacja) i 76 (niezadowolona z władzy sowieckiej), to jednak ta piosenka była w sam raz dla niej - szczególnie kiedy ZAŁOŻYŁA RUKI W BRIUKI<sup>10</sup>. Ania też nie należała do istot spokojnych. Ponieważ wzięto je z centralnego więzienia bez kolacji, więc teraz zaczęły domagać się zupy. Gdy pertraktacje z dyżurnym nie odniosły pożądanego skutku zażądały widzenia się z NACZALNIKIEM TIURMY<sup>11</sup>. W 10 minut potem NACZALNIK był już w celi. Tu jednak panuje inny porządek niż w więzieniu centralnym w Mińsku lub w Baranowiczach. Tam można było prosić o zaprowadzenie do NACZALNIKA przez całe miesiące bez żadnego rezultatu. Zupy jednak nie dostały z uwagi na spóźnioną porę. NACZALNIK wytłumaczył im to bardzo grzecznie. Nawet przeprosił za to, że są głodne. Zaledwie ułożyłyśmy się do snu, gdy znów przyszedł NACZALNIK i kazał mi iść ze sobą. Zaprowadził mnie do drugiego budynku na parterze pokój Nr. 85. Pokój ten był dość duży. Posiadał jedno weneckie okno osłonięte polską firanką, kanapę, biurko, krzesło i polskie dywany."

Teraz wydaje się, że była to z mojej strony wręcz obsesja. Jeżeli zobaczyłam u nich coś gustownego, to w moim pojęciu zaraz musiało to być polskie. Rzeczywiście we wrześniu-październiku 1939 r. wywozili od nas dniami i nocami, koleją i samochodami wszystko, co im w ręce wpadło, ale na przykład dywany chyba mieli ormiańskie lub gruzińskie w doskonałych gatunkach - nie gorsze niż nasze przedwojenne. Ja jednak uparcie wszędzie widziałam to, co nam ukradli.

"Powitał mnie znany mi już NARKOM WNUTRIENNYCH DIEL BIEŁARUSI<sup>12</sup>. Mówił zupełnie poprawnie po polsku. Przede wszystkim zapytał czy jestem narzeczoną Bogusława Wężyka, który niedawno był u niego. (Wchodząc do jego pokoju spotkałam wychodzącego Gambira Kurmanowicza). Potwierdziłam. Wtedy rozpoczął coś w rodzaju śledztwa, ale w tonie przyjacielskiej pogawędki, która jednak - jak zawsze - była sowiecką propagandą i jak każde śledztwo odbywała się w nocy.

Potem zapytał mnie czy wszystko w akcie oskarżenia rozumiem. Powiedziałam, że nie wiem dlaczego wstawiono mi treść artykułu 68 (szpiegostwo), kiedy w śledztwie nie było o tym mowy. Oj, było, było, ale na zakończenie Iwańkow nie wpisał mi tego artykułu. - Chyba jednak coś było, jeżeli wam to napisano - odpowiedział. Naszą "konferencję" zakończył wywiadem na temat warunków więziennych i życiorysem Joanny d'Arc - mojej patronki. Byłam wprost zaskoczona. Skąd on to zna? Przecież oni kompletnie ignorują wszelkie nauki i książki zagraniczne. A tu NARKOM opowiada mi życiorys świętej...".

Pewnie chciał mi zaimponować erudycją. Zakończył stwierdzeniem, że ja też chciałam być taką polską Joanną d'Arc. Z akt mego śledztwa - jeżeli je czytał - wynikało, że byłam prawą ręką Lolka, bo chłopcy - z wyjątkiem Sławka - bardzo poważnie mnie obciążali. Nie miałam im tego za złe, bo ja byłam bardziej odporna na sowieckie metody śledcze. Sławek starał się mnie ochraniać i nawet brał na siebie moje "przewinienia". Ja ze swej strony chętnie wzięłabym jego "winy" na siebie, bo

10 "...włożyła ręce do kieszeni spodni" - to jest urywek z jej ulubionej piosenki.

11 Naczelnik więzienia.

12 NARKOM czyli NARODNYJ KOMISAR to Komisarz Ludowy - odpowiednik ministra.

zaraz na początku śledztwa, a nawet już przy aresztowaniu odkryłam, że jestem silniejsza i wytrwalsza od nich psychicznie, gdyż podchodziłam bardzo krytycznie i z niedowierzaniem do tego, co oni mi opowiadali, a fizycznie mężczyźni torturowano ostrzej niż kobiety. Jeżeli przypadkiem sędzia śledczy podawał mi prawdziwe fakty, to ja i tak uznawałam, że on tylko zagaduje, a chłopcy niestety we wszystko wierzyli. Tą metodą złamali nawet Sława. Na tym nasze spotkanie się zakończyło i ja mogłam pójść spać, chociaż już nie na długo.

"Nazajutrz przyjechały do nas do celi z celi Nr. 38 w więzieniu centralnym: Miła Akimowa, Wała Żero, Janka Jabłońska i pani Zofia Stefańska. One też chodziły kolejno do NARKOMA. Wszystkie po przeczytaniu mego aktu oskarżenia milkną. Rozumiem. W nocy z 28 na 29 stycznia 1941 r. przyjeżdża pani Grażyna Lipińska. Ja byłam zbyt zmęczona poprzednią nocą i nie wstałam na jej powitanie. Poznałyśmy się więc dopiero rano. Ona mię tak wyściskała skacząc koło mnie, iż myślałam, że to osiemnastoletnia panienka, tym bardziej, że z pod bandaża nie było widać jej już trochę szpakowatych włosów. Bardzo przypadłyśmy sobie do gustu."

### Kolegium Wojskowe Sądu ZSRR i wyrok

"Zaledwie wstałyśmy, a już dyżurny kazał mi się ubrać i czekać aż mnie zawołają. Czekanie to trwało dosyć długo, bo zabrano mnie dopiero po śniadaniu. Ubrałam się na ten sąd specjalnie dziecinnie. Włożyłam krótką granatową w różyczki chłopkę z białym kołnierzykiem "bobo"<sup>13</sup>, na nogi włożyłam gumowe botki. Włosy zaplotłam w moje mizerne warkoczyki - mysie ogonki i podwiązałam niebieskimi kokardkami zrobionymi z resztek batystowej sukienki Marychy Jurewicz jeszcze w Baranowiczach. Wyglądałam na mniej więcej 15-16 lat, a raczej mniej niż więcej."

Dziwię się, że w niej nie zmarzłam, bo sukienka ma krótki rękawek. Rozgrzewała mnie chyba myśl, że ładnie wyglądam na spotkanie ze Sławkiem. Możliwość spotkania go przesłaniała mi powagę sytuacji. Dla mnie ten proces sądowy był zwykłą farsą, której nie traktowałam poważnie i może dlatego ja również zostałam przez nich potraktowana jak dziecko.

"Zeszłam na parter. Tam kazano mi zostawić wszystkie rzeczy, bo już miałam duży worek zrobiony na plecak. Do tego "plecaka" przyczepiono kartkę z moim nazwiskiem. Luksus! Potem dwóch "młodzianów z widelcami" (to znaczy żołnierzy z bagnetami na karabinie) wzięło mnie za ręce i poprowadziło do drugiego budynku na piętro do pokoju 103. Było tam 5 LEJTNANTÓW. Dookoła ścian tego pokoju stały krzesła. Kazano mi usiąść na pierwszym z nich. Zaraz też zaczęli "się schodzić" inni oskarżeni. Na końcu przyprowadzono Sława. Naturalnie usiadł naprzeciwko mnie. Jak przy każdej takiej okazji, tak i teraz rozpoczęliśmy rozmowę. Nie pamiętam już o czym rozmawialiśmy. Wystarczyło chyba, że byliśmy blisko, a oczym mówiliśmy to nie było istotne, bo każde słowo było ważne.

W pewnej chwili jeden z enkawudzistów zwrócił na nas uwagę i kazał Sławkowi odwrócić się do mnie plecami, dodając komentarz: - CZTO TY SMOTRISZ NA NIEJO KAK KOSZKA NA KRISU?<sup>14</sup>

13 W sukience tej wróciłam do domu. Miała ona guziki zrobione z chleba, bo zamek mi jednak przy którejś rewizji wypruto. Teraz przekazałam ją wraz z grypsami i kilku innymi drobiazgami do Archiwum Wschodniego w Warszawie.

14 "Co tak patrzysz na nią jak kot na mysz?"

Sław wykonał rozkaz z podwójną gorliwością, bo zamiast zrobić pół obrotu, zrobił cały obrót. I znów siedzieliśmy tak jak i przedtem. Inny z piątki enkawudzistów zapytał mnie czy mogą zapalić, czy mi dym nie przeszkadza i czy napiję się z nimi piwa. Popatrzyłam jak na wariata i odmówiłam. Wszedł NACZALNIK SLEDCZA-STI<sup>15</sup> i odebrał kilku chłopcom akty oskarżenia. Następnie jednego z nich zabrał ze sobą każąc mu uprzednio zostawić czapkę i płaszcz.

Tak wychodzili i wracali kolejno wszyscy. Sław po powrocie powiedział mi, że to był sąd. Ostatnią z kolei wezwano mnie."

Nasza grupa obejmowała 16 osób. Nie włączono do niej ani Lolka, pomimo, że w naszym śledztwie ciągle była o nim mowa, ani Reni Mizgier, ani Werki Mozol, ani Haliny Drucko-Podbereckiej, ani wielu innych powiązanych z nami osób. Ich pewnie też połączono w nową szesnastkę. Ciekawe dlaczego oni tak bardzo tę szesnastkę lubili, bo i potem kiedy podstępnie aresztowali nasz rząd podziemny, to też sądzili szesnaście osób. Czy to ich cyfra magiczna czy tylko zwykły przypadek?

Nasza szesnastka obejmowała:

- 1) Bogusław Wężyk syn Andrzeja z Baranowicz
- 2) Stankiewicz Bolesław syn Zygmunta z Baranowicz
- 3) Kurmanowicz Gambir syn Tamarlana z Baranowicz
- 4) Wasiukiewicz Maciej syn Marcina z Werenowa
- 5) Dorak Augustyn syn Wiktora z Werenowa
- 6) Nowokumski Bronisław syn Mieczysława z Werenowa
- 7) Nowokumski Józef syn Mieczysława z Werenowa
- 8) Hajdul Wiktor syn Macieja z Werenowa
- 9) Borejsza Wiktor syn Józefa z Werenowa
- 10) Wołyniec Waclaw syn Kazimierza z Nowego Pola k/Werenowa
- 11) Wołyniec Aleksander syn Kazimierza z Nowego Pola k/Werenowa
- 12) Wołyniec Wincenty syn Kazimierza z Nowego Pola k/Werenowa
- 13) Żemojtuk Jan syn Ludwika w Werenówki k/Werenowa
- 14) Mikielski Wiktor syn Michała z Werenówki k/Werenowa
- 15) Romanowski Józef syn Michała z Muchdziszek k/Werenowa
- 16) Joanna Stankiewicz córka Bronisława z Lidy.

Tu muszę sprostować. Jak się teraz z dokumentów Prokuratury Białorusi dowiedziałam, owszem do Mińska jechaliśmy w szesnastkę, ale w Mińsku z niewiadomych mi powodów Bolka Stankiewicza wyłączono z naszej grupy i 1 lutego sądziło go zaocznie OSO, ale skazano też na 8 lat łagrów. W 1945 r. przyjechał do Polski. Został zrehabilitowany. Natomiast mnie, Wężykowi i "Lolkowi" definitywnie Sąd Najwyższy odmówił prawa do rehabilitacji w 1996 r. Pomimo, że kilkakrotnie zwracałam się tylko o udostępnienie aktu oskarżenia, sentencji wyroku i zdjęć zawsze odpowiadano mi, że nie podlegam rehabilitacji, a akt nie udostępnia się. O losie innych skazanych wraz ze mną nic się nie mogłam dowiedzieć.

"Poszłam bez płaszcza w samej tylko letniej sukience. Najpierw dyżurny zaprowadził mnie do gabinetu, gdzie była reszta chłopców z naszej grupy. Tam czekałam z 10 minut. Potem wprowadzono mnie do sali sądowej - dużej o trzech weneckich oknach. Drzwi, przez które weszłam znajdowały się w odległości 2 - 3 m od lewej ściany, w której były mniejsze pojedyncze oszklone drzwi. Tymi oszklonymi drzwiami wchodził i wychodził sąd. Na ścianach wisiały portrety. Jak zawsze cała galeria...

---

15 Kierownik wydziału śledczego.

I duży ścienny zegar, który aktualnie wskazywał godzinę 10.30. Stół przykryty zielonym suknem, a za nim prezes sędziów gruby jak beczka, jakiś generał o niemieckim nazwisku Ulrych czy jakoś tak, prokurator i dwóch sędziów, a z boku sekretarz Żyd. Pozostałe trzy ściany były obsadzone SLEDOWATIELAMI<sup>16</sup>. Było ich ze 30-40 sztuk. Najbliżej drzwi wejściowych siedział tłumacz".

Była to niesamowita farsa - szczególnie w moim przypadku - do czego ja się w znacznym stopniu przyczyniłam i strojem, i zachowaniem się. Bardzo skutecznie wcieliłam się w dwunastoletnią dziewczynkę naiwną i niewinną, i nareszcie wygarnęłam im wszystko, co myślałam, ale w takiej formie, że nie mogli potraktować tego jako agitację kontrrewolucyjną, a raczej nie tyle nie mogli, co nie chcieli.

"Po środku sali stało krzesło i dwóch BAJCOW z karabinami - jak zwykle z bagnetem na broni. Wskazali mnie to krzesło, więc usiadłam. Okazało się jednak, że się pomyliłam, bo zaraz powiedzieli mi:

- POŻAŁUJSTA WSTANTIE!<sup>17</sup>

- IZWINITIE!<sup>18</sup>

Z dygiem ośmioletniej kobietki wstaję i wdzięcznie przechylam główkę wkładając paluszek do... buzi. Komicznie wygląda to "dziecko" stojące przed Sądem Najwyższym ZSRR z Moskwy na sesji wyjazdowej w Mińsku jako WRAH NARODA<sup>19</sup>. Widocznie to samo myślą sędziowie, bo uśmiechają się do mnie z politowaniem. Na stole leżą cztery tomy protokołów badań - przesłuchań. Rozprawa sądowa rozpoczyna się od spisania personaliów. A potem następuje pytanie:

- PRIZNAJOTIESLI K...<sup>20</sup>? Tu następuje odczytanie aktu oskarżenia.

- NIET!

- A K CZEMU WY PRIZNAJOTIES?<sup>21</sup>

- TOLKO CZTO PRINADLEŻAŁA NO NICZEWO NIE DIEŁAŁA!<sup>22</sup>

- POCZEMU WY PRINADLEŻALI?<sup>23</sup>

- ETO MOJA OBIAZNOST! RAZWIE WY MOGLIBY SMOTRET' CZTO WASZA MOŁODIOŻ I DIETI NIE MOGUT UCZYTSIA NA SWOIM RODNOM JAZYKIE? RAZWIE WY MOGLIBY STIERPIET' CZTOBY ZDIES PRISZLI KITAJCY I ZASTAWILI WAS GOWORIT' NA KITAJSKOM JAZYKIE?<sup>24</sup>

Tu wtrącił się sekretarz - Żyd:

- WIED' WY MOGLI UCZYTSIA NA POLSKOM JAZYKIE! NIKTO WAM NIE ZAPRASZCZAJET<sup>25</sup>.

- PRASTITIE, NO W TAKOJ LIDIE TRYDCAT' TYSIACZ NASIELENIJA I NIET NI ODNOJ POLSKOJ SZKOŁY<sup>26</sup>.

16 Sędziami śledczymi.

17 Proszę wstać!

18 Wybaczcie, przepraszam!

19 Wróg ludu.

20 Czy przyznajecie się do...

21 A do czego przyznajecie się!

22 Tylko do tego, że należałam, ale nic nie robiłam.

23 Dlaczegoście należeli?

24 To mój obowiązek. Czy wy moglibyście patrzeć, że wasza młodzież i dzieci nie mogą uczyć się w swoim ojczystym języku? Czy moglibyście znieść, żeby tu przyszli Chińczycy i kazali wam mówić po chińsku?

25 Przecież mogliście się uczyć po polsku! Nikt wam nie zabrania.

26 Wybaczcie, lecz w takiej Lidzie mającej trzydzieści tysięcy mieszkańców nie ma ani jednej polskiej szkoły.



Potem mówiłam o złych warunkach pracy, o niekompetentnym dyrektorze itp. Narzeczcie sobie użyłam! Wygarnęłam całą prawdę. Przemówienie moje było tak długie, że oni spojrzawszy na wiszący zegar nie zadali mi już więcej żadnych pytań. Przekroczyłam przeznaczony dla mnie limit czasu na rozmowę. Nawet pozbawili mnie możliwości wypowiedzenia ostatniego życzenia, na co pozwolili wszystkim chłopcom.

Wróciłam znów do Sława, ale zaraz wszedł "woźny trybunału" i kazał mnie i czterem chłopcom przygotować się (ubrać się). Nie wiedziałam, że nas tak szybko zabiorą, więc się nawet ze Sławem nie pożegnałam.

Wprowadzili nas do sali sądowej. Ustawili na środku sali. Ja na prawym skrzydle. "Woźny trybunału" zawołał głośno jak trąba jerychońska:

- WSTAT', SUD IDIOT!<sup>27</sup>

Potem dowiedzieliśmy się, że za przewinienia przewidziane w paragrafie 64 i 76 Kodeksu Karnego BSRR zostajemy skazani na pozbawienie wolności w więzieniu lub w ISPRA-WITIELNO - TRUDOWYCH ŁAGIERACH<sup>28</sup>: chłopcy na 8 lat, a ja na 5 oraz na LISZENIJE PRAW na dalsze 3 lata.

Jestem zdumiona łagodnym wyrokiem. Po prostu nie mogę uwierzyć, że to nie kpiny i nie podstęp. Po zapoznaniu się z aktem oskarżenia spodziewałam się kary WYRSZEWO NAKAZANIJA<sup>29</sup>. Albo co najmniej 15 lat więzienia, a tymczasem...".

Niestety nie pamiętam jak to się stało, że nagle zniknął z mego aktu oskarżenia paragraf 68 (szpiegostwo), co do którego interweniowałam u NARKOMA<sup>30</sup>, bo w wyroku nie było już o nim mowy.

W całym świecie mówi się o pozbawieniu praw publicznych i honorowych, ale w Związku Sowieckim ma to zupełnie inne znaczenie. Przede wszystkim obejmuje to zakaz powrotu do miejsca stałego zamieszkania lub do wyznaczonych większych miast nie tylko przez okres pozbawienia praw, ale i potem również. Ponadto obowiązuje osiedlanie się w wyznaczonym miejscu Syberii lub Kazachstanu. Jest to po prostu zsyłka, ale pisząc pamiętnik w latach 1941-43 jeszcze o tym nie wiedziałam. Niejednokrotnie zsyłka jest gorsza niż obóz pracy, bo nie zapewnia nawet minimum wyżywienia otrzymywanego w obozie. Na szczęście Dobry Bóg oszczędził mi tych doświadczeń.

"Po odczytaniu wyroku kilku "z widelcami" chwyciło nas pod ręce i zaprowadziło do "Amerykanki" czyli więzienia śledczego NKWD. Tam otrzymaliśmy z powrotem swoje rzeczy. A że wszystkie cele były chwilowo zajęte ulokowano mnie znów w UBORNEJ (WC). Dostałam wygodny fotel i czekałam tam ze dwie godziny. Potem załadowano mnie do SABACZNIKA<sup>31</sup>. Kibitka więzienna to rodzaj zakratowanego i podzielonego na przedziały-klitki autobusu służąca do przewozu więźniów głównie w obrębie jednego miasta. Odwieziono mnie tą kibitką do więzienia centralnego w zamku Sapiehów w Mińsku."

Chłopców już nie widziałam i nigdy nic o nich nie usłyszałam. Żaden z nich nie odezwał się w łaźni czyli na "poczcie centralnej". Dziś już większości z nich nie pamiętam, chociaż często - szczególnie ostatnio - o nich myślę.

---

27 Wstać. Sąd idzie!

28 Poprawczych obozach pracy; pozbawienie praw.

29 Najwyższy wymiar kary.

30 Komisarza Ludowego czyli Ministra.

31 Od rosyjskiego słowa SABAKA czyli pies - samochód służący do przewozu więźniów.

Data śmierci Sława podana przez Czerwony Krzyż w Moskwie to 17 lutego 1941 r., a więc w niecałe trzy tygodnie po rozprawie sądowej. Nic więc dziwnego, że nie miałam żadnej od niego wiadomości, ale inni?

Gdybym na sądzie przypuszczała, że to rozstanie na zawsze na pewno - niezależnie od konsekwencji - pożegnałabym się z nim. W najgorszych snach nie przypuszczałam, że się więcej nie zobaczymy. Bez wątpienia w jego pamięci pozostałam jako wesoła, radosna dziewczynka bardzo go kochająca.

Po roku 1989 rozpoczęłam usilne starania celem uzyskania informacji o losach moich współtowarzyszy i dowiedziałam się, że z czterech skazanych na karę śmierci Wiktora Hajdula ułaskawiono 15 lutego 1941 r., a Bogusława Węzyka, Gambira Kurmanowicza i Macieja Wasiukiewicza rozstrzelano 17 lutego 1941 r. Hajdulowi zamieniono karę śmierci na 10 lat łagrów, ale do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej pozostawał w Mińsku, ewakuowany pieszo z Mińska do Czerwieni w dniach 24-27 czerwca 1941 r. przeżył ten "marsz śmierci", wrócił do domu i działał w AK pod pseudonimem "Jadzia". Ponownie aresztowany w lipcu 1944 r., skazany na karę śmierci znów został ułaskawiony, spędził 10 lat w łagrach Sowietskoj Gawani, a następnie musiał osiedlić się we wsi Piskunowka w Krasnojarskim Kraju i tam zmarł w 1956 r.

"Lolek" był sądzony razem m.in. z Haliną Drucką-Podberezką i został skazany na karę śmierci 28 maja 1941 r. w Mińsku. Wyrok wykonano 24 czerwca 1941 r. tuż przed rozpoczęciem ewakuacji więzienia. Halina Drucka-Podberezka przeżyła "marsz śmierci" i po powrocie do kraju była sanitariuszką w oddziale Nieczaja ps. "Nurt" w rejonie Puszczy Nalibockiej. Złapana w obławie została przez Niemców powieszona. Pozostałe dziewczęta z tej organizacji przetrzymywane w więzieniach Lidy i Baranowicz wróciły do domów i działały następnie w AK.

W Oficynie Wydawniczej VOLUMEN ukazała się moja książka p.t. "Marsz śmierci Mińsk-Czerwień 24-27 czerwca 1941 r.", będąca zbiorem szeregu relacji uczestników tego marszu, w tym dwóch pułkowników litewskich i białoruskiego księgowego, obrazująca zezwierzeczenie enkawudzystów i tragedię więźniów, a niekiedy cudowne ocalenia.